



Św. Michał Arch.

ORGAN TOWARZYSTWA

POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	1/2 dolara
W Niemczech	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach	2 franki
		W Królestwie Polskiem i Rosyi	75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
ZARZĄD TOWARZYSTWA „POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA“,
p. Miejsce Piastowe (Galicya, Austria).

Pamięci Kapłana Pedagoga.

Pisma krajowe donosiły nam niedawno o śmierci wielkiego wychowawcy młodzieży ks. Bronisława Markiewicza, który mocą silnego swego charakteru i wyjątkową szlachetnością serca podniósł, rozwinął i postawił na wyżynach zaniedbane u nas dzieło wychowania sierot.

Szerokiem echem rozbrzmiewała wieść smutna po wszystkich zakątkach Polski o stracie tego, którego osobę przez całe życie otaczała aureola cierpienia i blask ewangelicznego ubóstwa. — I nie dziw, że śmierć jego odczuła żywo ojczyzna; straciła bowiem w nim prawego syna swego.

Lecz czyż ten nekrolog, co Polsce całej ogłosił skon niezwykłego tego męża ma tylko przebrzmieć, jak potracona żałobna struna arfy?!... Czy na tem tylko ma się kończyć pamięć „wielkich w narodzie“, by stratę ich przez czas jakiś oplakiwali potomkowie, a po chwili niepomni tego, powracali z zimną obojętnością do swoich utartych kieratowych czynności?

Tak, niestety!...

Ułomność ludzka pozwala na to, by otchłań niepamięci zasypywała prochem zapomnie-

nia ich czyny; — ich przykład zaparcia się i poświęcenia.

A jednak wiedzieć powinniśmy, że czyny tych, co wzniesli się nad poziom zwyczajnych obowiązków codziennego życia, są jakby niegasnącymi gwiazdami błyszczącymi w przestworzu, które światła użyczają mają błądzącym w pomroku ciemności. — Przykłady zaparcia się „wielkich“, umacniają mają słabych; mają być dla nich przewodnią ideą i wzorem. Wiedzieć nam dalej trzeba, że próżnia, jaką zrobili wielcy po odbytej pielgrzymce, — to miejsce dla nas, którzy cnoty ich naśladować wzrósć mamy i powinniśmy, do ich „wielkości“.

Nie brak ojczyźnie naszej wielkich uczonych, nie brak pisarzy, bohaterów, muzyków; brak nam jednak ludzi takich, którzyby z zaparciem się siebie, dla miłości Chrystusa, przyświecali wzorem poświęcenia na polu wychowania opuszczonej młodzieży. Nie przesadzę, gdy powiem, że zgasły kapłan opiekun, któremu słów kilka dzisiaj poświęcić pragnę — to wyniosły, osobliwy i niedoceniony u nas szczyt w historii wychowania; to jednostka w tym zakresie działalności. Niech zatem nieudolne me słowa, nie będą tylko laurem na trumnę i prędko wędniejącym kwiatem uznania!...

Czyny bohaterów są nieśmiertelne; czyny „wielkich“ niezniszczalne, gdyż wieki przetrwać mają. Nie można ich przeto ścieś-

niać do pięknie brzmiącej frazeologii, która opiewając ich czyny, zniewala czytającego, by w dowód uznania „wielkości“, skłonił tylko w pokorze swe czoło.

Przykład pracy i idea wychowania ks. Markiewicza, jaką nam pozostawił, nie powinna iść w zapomnienie, lecz pobudzać i utwierdzać w działalności tych zwłaszcza, którzy zapominają, że „wartość nasza moralna, narodowa odbija się jak w zwierciadle w pracy nad dziećmi“ (ks. Biskup Bandurski). Dlatego o tyle więcej uwagę skierować powinniśmy na wzór jego, o ile mocniej przekonani jesteśmy, że tylko dobre wychowanie jest podstawą przyszłego odbudowania ojczyzny.

Przypatrzmy się jego czynom.

Ś. p. ks. Markiewicz urodził się w r. 1842, w Pruchniku, w Galicyi. Rodzice jego byli to niezamożni mieszczanie. Oprócz najmłodszego śp. Bronisława posiadali oni jeszcze kilku innych, synów; a mimo, że rozporządzali skromnym tylko funduszem — oszczędnością i zapobiegliwością sprawili to, że każdy z nich należyte otrzymał wykształcenie, oparte przedewszystkiem na zamiłowaniu cnoty i poprzestaniu na małym. To też każdy z nich wychował się na zacnego i pożytecznego obywatela Polski. Jeden z nich był adwokatem, drugi profesorem, inny wreszcie powszechnie szanowanym przemysłowcem w Lwowie.

Bronisław obrał sobie zawód kapłański. Niezwykłe oznaki pobożności okazywał już od samej młodości. Wyróżniał się mianowicie szczególną słodyczą i miłością, której towarzyszyły zarazem pokora i silny hart ducha. Powracając ze szkoły do domu, co bez względu na odległą przestrzeń i porę zwykł był czynić pieszo, — zadawał się kawałkiem chleba, niekiedy talerzem polewki lub kartofli. Nie przeszkadza mu to jednak gorliwie zajmować się nauką; owszem, po chlubnym złożeniu egzaminów, wstępuje do seminarium duchownego w Przemyślu, gdzie po ukończeniu studiów teologicznych, wyświęcony został tamże na kapłana w r. 1867. Przez kilka lat pełnił następnie obowiązki wikarego w Przemyślu i Harcie. Przez jakiś czas był proboszczem w Błazowej. Pobył jego znamieny tam z tego mianowicie względu, że dał inicjatywę do założenia i rozwinięcia tamże przemysłu tkackiego.

Przyjaciele z czasów jego wikaryatu opowiadają, że już za pierwszych dni kapłaństwa nadzwyczajną odznaczał się gorliwością paster-

ską. Katechizował on i nauczał młodzież po zaułkach miasta i po wsiach, do których umyślnie w tym celu urządzał przechadzki. Pomny słów, że: „błogosławiony, kto dobrze czyni duszom i ciałom.“ (Ks. Palau T. J., ks. I; r. VI; 21), zjednywał sobie młodzież, przez zaspotrywanie jej potrzeb materialnych, na które wydawał często całą swoją skromną pensję wikarego.

Szczególniejszem — jak powiadają dalej odznaczał się on nabożeństwem do Najśw. Sakramentu. Gdy powracając do domu wieczorem zastał drzwi od kościoła zamknięte, klękał przed nimi, spędzając w największem skupieniu długie chwile. Toż samo czynić zwykł i w zimie; zdarzało się nawet, że zatopiony w medytacyi, odmrażał ręce i nogi.

Po kilku latach pracy kapłańskiej, studyował filozofię na uniwersytetach lwowskim i krakowskim.

Jego głęboka wiedza i pobożność torują mu następnie drogę na katedrę profesora seminarium duchownego w Przemyślu, dokąd wzywa go ówczesny ks. biskup Solecki. Tam pisze cennie powszechnie przez rzeczoznawców dzieło o wymowie kaznodziejskiej, którego brak żywo dał się odczuwać w naszej literaturze kościelnej. Po niej jakim czasie wydaje też pod pseudonimem broszurę, p. t.: „Trzy słowa do starszych narodu polskiego“, w której jasno i dobitnie przedstawia ogrom zła w Ojczyźnie naszej, dla braku miłości obopólnej.

Ideę swoją odbudowania Ojczyzny opiera na trzech podstawach: moralnej, intelektualnej i finansowej. Zrealizowanie i uzupełnienie tych braków w Ojczyźnie okazuje, jak niżej przytoczymy, czynem i przykładem własnym.

W roku 1886 ks. Markiewicz, wstępuje do zakonu Salezjanów, założonego przez słynnego podówczas miłośnika sierot ks. Jana Bosko. Pod wpływem jego nauk, tak przejmują się doniosłością wychowania, że po powrocie do kraju, do czego zniewoliło go nadwątlone zdrowie, przesadza i zaszczenia ideę swego przełożonego na gruncie polskim. Usiłowaniom jego sprzyja ta jeszcze okoliczność, że biskup za staraniem kolatora ś. p. J. Trzecieckiego, nadaje mu posadę plebana wiejskiego w Miejscu Piastowem. Tam, z funduszem — jak sam powiadał 60 koron, rozpoczął budowę zakładu dla sierot, ufny w Opatrzność Bożą i pomoc społeczeństwa. Dzieło swe doprowadził do końca w r. 1899.

W obszernym budynku, wzniesionym przez

pierwszych wychowanków, znalazło pomieszczenie około 200 ubogich sierot. W starych zabudowaniach plebańskich daje on schronienie około 30 sierotom płci żeńskiej.

Nie poprzestaje jednak na tem ks. Markiewicz.

Gdy zauważył, że zakład w Miejsu Piastowem okazał się za małym dla zgłaszającej się setkami nędzy, z tą samą, nigdy nie zawodzącą go ufnością, kupuje pod Krakowem 130 morgowy obszar ziemi z budynkami, i tamże organizuje zakład filialny, na wzór domu macierzystego. Kierownictwo tegoż oddaje w ręce jednego ze swych pierwszych wychowanków, p. J. Latuskowi. Niebawem i ten wkrótce wypełniony został; nietylko bowiem opiekunowie

kładem moralności dla powierzonego sobie wychowanka; przeświadczony on, że wychowanie li-tylko intelektualne, jednostronne, bez zasad moralności, nie wystarcza danej jednostce do życia; tem więcej zaś ojczyźnie, która żyje tylko życiem prawdziwie żyjących osób. — Tak wychowawcy, jak i wychowankowie jadają te same ubogie potrawy, a więc: ziemniaki, zacierki, kapustę, kaszę itp. W jadalni przewodniczył im zawsze sędziwy, założyciel ks. Markiewicz. Czcigodny wychowawca trzymał się tej zasady, że młodzież uboga, wychowywana w zakładach miłosierdzia, żywić się powinna na wzór proletaryatu na wzór ubogich robotników i rzemieślników, a więc nie powinno się jej dawać tego, czego w późniejszym życiu



WYCHOWANKOWIE ZAKŁADU PRZY KOPANIU ZIEMNIAKOW W MIEJSU PIASTOWEM.

umieszczali w nim bezdomne dzieci, lecz także i czynniki rządowe przysyłać zaczęły tam bezdomne sieroty, pozostawione ich opiece.

Na czem zasada się wychowanie sieroty?

W dwóch słowach możnaby na to odpowiedzieć: na wszczepianiu w nią zamiłowania do pracy i chęci zwyciężania siebie we wszystkim. „Praca i powściągliwość“, to molto niezniszczalnej idei ks. Markiewicza.

W warsztatach i salach naukowych otrzymuje młodzież wykształcenie od świątłych i bogobojnych przewodników. Grono wychowawców składają starsi wychowankowie, którzy ukończywszy przy pomocy zakładów szkoły wyższe i uniwersytety, oddali się bezinteresownie pracy nad wychowaniem młodszej swej braci.

Nauczyciel, majster jest tam zarazem przy-

otrzymałby nie mogła, bez prowadzenia domu nad stan. Wychowawca, nietylko teoretycznie nauczać powinien o potrzebie powściągliwości, lecz czynem to stwierdzić. W przeciwnym razie, młodzież z konieczności tylko zadawałniam się będzie podawanym jej skromnym posiłkiem w przeświadczeniu, że teoria umiarkowania wyrachowaną jest tylko na koszt jej żołądków, — i że nadarżająca się sposobność powetowania tego, nagrodzić to winna.

System karny wykluczony jest z wychowania; (na myśli mam karę cielesną). Kij, jako środek pedagogiczny — to według ks. Markiewicza teoria, nie odpowiadająca postępowi cywilizacyi! praktyczne tej metody zastosowanie da się niekiedy, według niego, przeprowadzić w zakładach karnych — nigdy w zakładach wychowawczych.

Posłuszeństwo natychmiastowe powinno być wynikiem braterskiej miłości przełożonych połączonej z dobrze zrozumianą karnością.

Oprócz wykształcenia w danym jakimś fachu, (których mówiąc nawiasem jest około 14), młodzież otrzymuje także wykształcenie szkolne. Program naukowy zakładu obejmuje szkołę ludową, i niższy kurs klasyczny. Uczniowie obdarzeni wyższymi przymiotami intelektualnymi, kształcą się kosztem Towarzystwa w uniwersytetach i seminariach.

W zakładach śp. ks. Markiewicza otrzymało wychowanie około 1400 wychowanków. Wielu z nich dzisiaj na całym obszarze Polski zajmuje stanowiska nauczycieli, rzemieślników i przemysłowców! czyli inaczej: Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“ wyrwało z objęć zła i nędzy 1400 ubogich sierot i nietylko nie pozwoliło im zniszczyć, lecz owszem, przerobiło je na pożytecznych członków społeczeństwa. Na pochwałę działalności zakładów dosyć wspomnieć, że zakład w ciągu krótkiego stosunkowo czasu swego istnienia, dopomógł około 30 młodzieńcom przeważnie ze sfery robotniczej do otrzymania święceń kapłańskich. Kilku z nich owocnie pracuje dzisiaj pośród Polonii amerykańskiej. Liczne rozprawy moralne i pouczające artykuły, wychodzące z pod pióra znanego powszechnie w prasie amerykańskiej, ks. Walentego Michułki — to owoc działalności ks. Markiewicza. Ks. Michułka — to jeden z pierwszych jego wychowanków.

W skład zarządu wchodzi wychowawcy zakładu — bądźto w charakterze nauczycieli, bądź też majstrów, związani szlachetną spójnią niesienia pomocy sierotom.

Dodawszy jeszcze, że fundusze na utrzymanie sierot czerpie towarzystwo z pracy własnej i dobrowolnych ofiar społeczeństwa, będziemy mieli jaki taki obraz pracy zgasłego kapłana.

Bieda i rozmaite przeciwności towarzyszyły pracy ks. Markiewicza od samego założenia; a jednak posępna chwila zwątpienia nie przystąpiła do ostatka oczu niezmordowanego tego pracownika. Często nie stawało wychowankom chleba, lub też niezbędnych części odzienia. Nie można było bowiem żądać by na swoje utrzymanie zapracować mogli; ofiary zaś często albo nie dopisywały, albo też tak były minimalne, że żadną miarą wydatków wychowania pokryć nie było można. Sam założyciel pracował od świtu do późnej nocy ciągle — bez wytchnienia.

Na nauki jego i do spowiedzi ściągali się ludzie z okolicznych wiosek. Bywało, że spowiadał nieraz od rana do drugiej i trzeciej po południu. Mimo to wszystko znajdował czas na redagowanie miesięcznika, w którym propagował swe wznioste idee. 13 roczników jego pism, najlepszym są obrazem jego charakteru i serca. Wobec nadmiaru pracy i niewygód zdrowie jego wypalało się z dniem każdym, aż wreszcie zgasło zupełnie w dniu 29go stycznia b. r.

Wiele bez wątpienia opuściłem w krótkim tym zarysie o działalności zgasłego kapłana; — wiele jeszcze faktów wyświetliłoby należało, by zaspokoić wymagania czytelnika, lecz tego może się w przyszłości ktoś kompetentniejszy ode mnie podejmie.

Stojąc nad świeżym niemal grobem wielkiego tego pedagoga i przyjaciela ludzkości którego niespożytego ducha wyczerpała praca nadmierna i zaparcie się siebie, — trudno, by nie powziąć postanowienia i nie iść za jego przykładem jako za gorejącą pochodnią, któraby czynom naszym na polu wychowania ubogiej dziatwy przyświecała.

Szczęśliwa Ojczyzna nasza, że na kartach historii zapisała imię ks. Markiewicza; szczęśliwszą będzie, gdy pamięć jego czynem przekaze potomności!

Wychowanek z Ameryki.

Korespondency do Dziennika Chicagowskiego.

SIEROTY — NARODOWI. NA ŻYWY POMNIK PIOTRA SKARGI.

*Braterstwo i samopomoc młodzieży
wychowującej się w powściągliwości i pracy.*

Nienormalne stosunki społeczne i narodowe, w których żyjemy wytworzyły setki tysięcy młodzieży opuszczonej. Są to niewolnicy XX wieku w łonie własnego społeczeństwa. Naród nietylko w imię sprawiedliwości i miłości, lecz i w imię samoobrony od zatrucia organizmu narodowego powinien się zbudzić do wspólnego czynu wychowania wszystkich sierot i opuszczonej młodzieży.

Rocznica 300-setna śmierci Ks. Piotra Skargi dała okazję Narodowi do zdobycia się na ten czyn wiekopomnej doniosłości. Z inicjatywy Księcia Biskupa krakowskiego Sapiehy Naród stawia Ks. Piotrowi Skardze żywy pomnik: opieka nad młodzieżą opuszczoną, rękodzielniczą i ludową.

Młodzież zaś własną pracą, poświęceniem się i współdziałaniem z Narodem nie zawiedzie po-

łożonego w niej zaufania, jak nie zawiodła ona Księdza Bronisława Markiewicza, który w najtrudniejszych okolicznościach dokonał wiekopomnego dzieła i przekonał wszystkich ludzi dobrej woli, że wychowanie chrześcijańskie odnawia wszystko w Chrystusie, że dając młodzieży poznać i ukochać Chrystusa, zawodu od niej się nie dozna, że z niej samej wyjdą zastępy wychowawców, co się poświęcą swojej młodszej braci, by ratować ją od zguby doczesnej i wiecznej.

Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“ powołane do życia przez ś. p. Ks. Markiewicza, przejęte ideą swego założyciela, żyjąc według zasad Ks. Bosko, dało już dostateczny sprawdzian żywotności idei. Najważniejszym atoli owocem tej działalności jest system samopomocy i braterstwa wychowanków, którzy sami pełnią wszystkie obowiązki swojej gminy — skomplikowanego organizmu zakładowego pod kierunkiem i przy wspólnej pracy wychowawców wszechstronnie się kształcą, potem na małym poprzestając, żyjąc w powściągliwości i pracy, pomagają młodszym w wychowaniu, naukach i rzemiosłach.

Sumienne spełnianie obowiązków — wyznaczonych przez przełożonych — w organizmie zakładowym i chętnie korzystanie z warunków do rozwoju duchowego, umysłowego i facheowego, jakie Towarzystwo tworzy dla swoich wychowanków nazywamy *samopomocą*. Pomaganie zaś innym w wychowaniu, naukach i rzemiosłach w zakładzie i poza zakładem nazywamy *braterstwem*.

Samopomoc daje młodzieży możność po wyjściu z zakładu zastosować ją w życiu religijnem, narodowym i społecznym, sumiennie spełniając obowiązki stanu swego oraz korzystając z pożytecznych instytucyj i towarzystw jakie Kościół, Naród i społeczeństwo dla swoich obywateli powołuje do życia. Pojęcie takiej chrześcijańskiej samopomocy określił święty Augustyn: „Stworzył Pan Bóg nas bez nas, ale nie może zbawić nas bez nas“.

Braterstwo zaś idzie dalej. Młodzieniec poświęca się dla współbraci i to poświęcenie staje się koniecznością duszy, warunkiem szczęścia jego osobistego i całej gminy. Jeżeli pomimo pragnienia i gotowości służenia sprawie czynem i życiem całym, nie może osobiście brać udziału w tej pracy, przyczynia się ofiarą, radą, słowem i pismem, przemawiając za sierotami wobec tych, którzy mogą albo mają obowiązek zaopiekować się opuszczonymi, a głos ich, pochodzący z umiło-

wania tej młodziej braci oraz głębokiego przeświadczenia o wzajemnym pożytku i sierot i Narodu będzie brzmiał przekonywująco, poruszy umysły i serca tych miarodajnych czynników, od których zależy załatwienie tak palącej a zaniedbanej sprawy.

Największe zaś usługi sprawie sieroczej oddają ci, których dusza zapalona iskrą poświęcenia wywołaną przykładem swego Ojca, Opiekuna i Założyciela Towarzystwa poświęcają się zupełnie, bezinteresownie i to na całe życie ratowaniu i wyzwaniu tych niewolników XX wieku, a to stanowi szczyt braterstwa, zapłatą ich jedyną jest Chrystus, który ich wyzwolił i powołał do służby Swojej wśród tych z których wyszli. Takie braterstwo zapali wiele dusz szlachetnych, wiele młodzieży i kapłanów, którzy tej sprawie się poświęca, jak ongi Trynitarze dla wyzwolenia i wykupywania niewolników.

Z 1400 wychowanych w Zakładach Towarzystwa i pracujących w rozmaitych dziedzinach życia narodowego, kilkudziesięciu poświęciło się zupełnie sprawie sieroczej w Towarzystwie „Powściągliwość i Praca“ oraz około 30 kapłanów pracuje w rozmaitych dzielnicach, a przeważnie dla polaków na emigracji, dopóki nie nastanie właściwa a dla sierot pożądana chwila i wielu z nich otrzyma pozwolenie oddać się wychowaniu wydziedziczonych. Pojęcie takiego braterstwa znakomicie ujął Mickiewicz: „Kto poświęca siebie dla innych, ten znajdzie szczęście w niebie na ziemi i na każdym miejscu, a kto poświęca innych dla siebie, ten znajdzie nieszczęście w piekle na ziemi i na każdym miejscu“.

Tak pojęte i w czyn wprowadzone braterstwo i samopomoc młodzieży opuszczonej pomoże Towarzystwu i Narodowi wznosić żywy pomnik Księdza Piotra Skargi, wyzwolić ubogą młodzież od jarzma niewoli, zapoczątkować to apostolstwo w bratnich narodach, a tem samem przyczynić się w pewnej mierze do spełnienia posłannictwa Polski w szerzeniu braterstwa narodów, Kościołowi w szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi, a ludzkości ku odrodzeniu i wyzwoleniu.

Miejsce Piastowe, 13. października.

MOJE POWOŁANIE I PIERWSZE PRACE KAPŁAŃSKIE.

Z listu ks. Wawrzyńca Strzelczyka b. wychowanka Zakładu w Miejscu Piastowym, Młayonarza w Chinach ze Zgromadzenia Księży Młayonarzy do ks. M. C. w Krakowie.

(Przedrukowane z „Misyj Katolickich“).

Kingan, 6 maja 1912 r.

Oddawna zachęcany przez Siostrę Moniak, chciałem przesłać Wielebnemu Ojcu kilka szczegółów o kolejach mojego życia, zawsze jednak

stało coś na przeszkodzie, tak, że dziś dopiero mogę skutecznie mój zamiar, dołączając garstkę wieści z Chin dalekich.

W Miejscu Piastowem, w Galicyi, gdzie przez dłuższy czas przebywałem, nauczyłem się tyle, że mogłem już myśleć o wstąpieniu do seminaryum w Kiaskingu w Chinach. Niestety, zły stan zdrowia stanął na przeszkodzie, wobec czego musiałem na razie pojechać do Westfalii, gdzie znalazłem zajęcie wcale dobrze płatne, bo około 130 marek miesięcznie. Było mi tam tak dobrze, a choć w głębi duszy odzywał się głos Boży, powołujący mnie do Swej wyłącznej służby, z każdym dniem mniej myślałem o swoim powołaniu i dalszej nauce. Dużo bardzo przyczyniali się do tego moi koledzy i współtowarzysze pracy, którzy wyszydali moje zamiary, namawiając do używania świata i zagłuszenia sumienia kieliszkiem.

Choć budzące się powołanie, pomimo wszystkiego nie dawało mi spokoju, przeżyłem rok cały w wewnętrznej rozterce, zwlekając ciągle z wstąpieniem do jakiegokolwiek Zgromadzenia. Dopiero wypadek nagłej śmierci pewnego górnika, który przyszedłszy do szybu zupełnie pijany, i w moich oczach rozstrząsał głowę, wychyliwszy się zanadto z kosza, którym spuszczają górników do szybu, i niebezpieczeństwo życia, w jakim się i ja znalazłem, mogąc mieć urwaną głowę w kilku sekundach, tak mną wstrząsnęły do głębi, że postanowiłem stanowczo porzucić świat i uczynić krok stanowczy, decydujący o moim dalszym życiu.

W tym właśnie czasie dostały się do rąk moich prawdziwie opatrnościowo „Misye katolickie“, w których przeczytałem list Siostry Miłosierdzia, Pauliny Moniak z Shanghaju. Postarawszy się o jej adres, napisałem do niej i wkrótce za jej staraniem zostałem przyjęty do seminaryum w Kiaskingu, gdzie po siedmiu latach otrzymałem wreszcie święcenia kapłańskie. Nieustannie dziękuję Bogu, że za Jego przemożną łaską nie utraciłem swego powołania, co tak łatwo stać się mogło! Opatrzność czuwała widocznie nade mną, stawiając na mej drodze ks. Markiewicza w Miejscu Piastowem, który umożliwił mi studia gimnazjalne i obeznanie się z kucharstwem i piekarstwem, tak na misjach przydatnem, oraz Wielebną Siostrę Moniak, którą uważam za swoją Matkę duchowną, gdyż jej staraniom i opiece zawdzięczam przyjęcie do seminaryum, a jej modlitwom bez wątpienia wytrwanie w powołaniu mojem.

Iluz młodych ludzi, dając się zwieść ułudnym

uciechom świata i mało znaczącym nieraz przeszkodom, zagłusza w sobie głos Boży, lub trwa lata całe w niepewności i wahaniu. Dla takich dusz jedyną drogą wyjścia jest szybka decyzja. W Kiaskingu w Chinach jest seminaryum dla Europejczyków, a do przyjęcia tamże wystarczają cztery klasy gimnazjalne; bliższe informacye otrzymać można po zgłoszeniu się.

Warunki więc łatwe, a zrażać się nie powinno ani daleką drogą, ani opuszczeniem rodziny i kraju, bo iluz to kapłanów to samo czyniło z mężnem sercem dla chwały Bożej i zbawienia dusz! Ofiara niewielka w stosunku do nagrody: „otośny opuścili wszystko i poszliśmy za Tobą: cóż nam tedy będzie“?...

Po święceniach kapłańskich zostałem przydzielony do pomocy Księdzu Biskupowi Ciceri. Obecnie uczę się języka chińskiego, gdyż wkrótce będę posłany do innego kapłana naszego Zgromadzenia, aby wraz z nim pracować nad nawróceniem tubylców. Miałem już szczęście ochrzcić dwoje dziewczątek chińskich, porzuconych przez rodziców, a znajdujących się pod opieką tutejszych Sióstr Miłosierdzia.

W Chinach panuje ogólnie barbarzyński zwyczaj uśmiercania pierworodnych córek, lub porzucenia ich na ulicy. Odkąd osiedliły się tu Siostry Miłosierdzia, wiele takich wyrodných rodziców przynosi biedne maleństwa do zakładu, wyrzekając się ich na zawsze. W ten sposób setki tych biednych opuszczonych wychowuje się pod opieką Sióstr i okiem Opatrzności.

Zanim przybyłem do Kiaskingu, musiałem przejeżdżać przez Shanghaj i Kingiang. W Kingiangu zabawiłem sześć dni i przez ten czas miałem sposobność przekonać się o biedzie tamtejszej ludności.

Chcąc mnie zapoznać z życiem i zwyczajami chińskimi, misyonarz tamtejszy zawezwany z Olejami św. do chorego, zaproponował mi towarzyszenie mu, na co chętnie się zgodziłem. Mieliśmy przybyć za pół godziny na wskazane miejsce, ale wobec przeciwnego wiatru łódka, którą jechaliśmy, posuwała się tak wolno, że dopiero po dwóch godzinach byliśmy u celu.

Chata, do której nas zaprowadzono, była nieopisane nędzna. Na czterech kołkach, wbitych w ziemię, zawieszono maty stanowiące ściany, dachem była garstka słomy ryżowej, wewnątrz również mata przedzielała izbę na dwie połowy. W jednej mieściła się kuchnia, parę kur i koza, jedyne mienie tych biedaków; w drugiej leżała chora 82-letnia staruszka.

Po udzieleniu Sakramentów św., poczęstowa-

no nas, zwyczajem chińskim, herbatą, którą wobec biedy i nędzy tak tu widocznej, przykro nam było przyjąć, a na odchodnym wszyscy błagali nas o litość i pieniądze na trumnę dla umierającej.

Podobna bieda tak bardzo dokucza tutejszym Chińczykom, że wprost wymyślają różne fortele, byle zdobyć choć trochę grosza. Nieraz wzywają księdza po kilka razy do jednego i tego samego chorego, za każdym razem prosząc o pieniądze na trumnę.

Opowiadał mi mój towarzysz, że gdyby miał tylko większe fundusze na szkoły dla katechumenów, nawrócenia wśród ludności byłyby znacznie liczniejsze, gdyż Chińczycy widząc, jaką opieką otaczają misjonarze dusze sobie powierzone, i jak wiele dobrego im wyświadcza, mają do nich niezmierną ufność i garną się do nich z ochotą. Niestety, misya rozporządza bardzo małymi środkami, a wydatki wielkie, bo trzeba mieć nie tylko szkoły, ale i nauczycieli, a przez siedm miesięcy trwania katechizacji, utrzymywać własnym kosztem katechumenów.

Opisując mi ten stan rzeczy, zapytywał, czy znam może w kraju ofiarnych rodaków, którzyby tej misji mogli przyjść z pomocą? Po rewolucyi i zniesieniu dynastyi mandżurskiej, oczekują w Chinach rychłej zmiany na lepsze. Misjonarze mają też wielką nadzieję, że wkrótce proklamowaną będzie zupełna wolność wyznania, tem samem ustałyby prześladowania i możnaby bez przeszkody krzewić wiarę św. Być może, że nadzieje te nie zawiodą, bo gdy przyjechałem do Kingianu, dowiedziałem się od Księdza Biskupa Ciceri, że obecny prezydent republiki chińskiej miał wspomnieć o swoich zamiarach w tym kierunku i o swem przychylnem stanowisku dla prac misyjnych.

Po ogłoszeniu Juen-cze-kaj'a prezydentem, Ks. Biskup Jarlin był u niego z gratulacjami. Prezydent wypytywał się go o prace misyjne i ich rezultaty, oraz zapewniał, że jego staraniem będzie jak najprędzej dać zupełną wolność religijną, gdyż jak twierdził, doświadczenie uczy, że chrześcijanie nie są ciężarem dla państwa, lecz owszem, przyczynić się mogą do jego kultury i podwyższenia poziomu moralnego. Daj Boże, aby te słowa nie były na wiatr rzucone!

Podobno, jak nam donieśli nasi księża z Pekinu, sześciu dostojników państwa, mających wielki wpływ na prezydenta, są już katechumenami, nie wiadomo jednak, czy te wiadomości okażą się prawdziwe. Dotychczas wielu Chiń-

czyków z bojaźni przed prześladowaniem, wahało się przyjąć wiarę chrześcijańską, z tego samego powodu, mało było dotąd nawróceń wśród inteligencji chińskiej, tembardziej, że przy egzaminach i uzyskaniu stopni, wymagane były różne pogańskie ceremonie, palenie kadzidła w pagodzie Konfucjusza i t. p., w których chrześcijanie udziału brać nie mogli żadną miarą. Obecnie dużo podobnych obrzędów zostało już zakazanych, być może, że i te stare ceremonie (lao koni'ein) będą wkrótce zniesione, co umożliwiłoby rozszerzenie się katolicyzmu wśród wyższej sfery i świata naukowego.

Otrzymałem wiadomość od jednego z naszych misjonarzy, że gdy w jego okręgu rozeszła się pogłoska, iż Juen-cze-kai faworyzuje chrześcijan, zaczęli się tamtejsi mieszkańcy zgłaszać tłumnie do niego, chcąc przejść na katolicyzm. Z powodu braku funduszy, mógł przyjąć na razie tylko 800 katechumenów, ma jednak nadzieje, że za Bożą pomocą i przy ofiarności ludzi dobrej woli, będzie ich mógł przyjąć później znacznie więcej. Mogłoby być teraz wielkie żniwo na tem polu dusz, Niestety, robotników mało, a środków brak wielki!

Poznałem tu także Ks. Peres'a, który między innymi opowiadał o wypadku opętania pewnego Chińczyka przez dyabła, czego sam był naocznym świadkiem. Młody Chińczyk, zapalony karciarz, podczas opętania połyka podobno coś mu w oczy wpadnie, nawet porcelanę i szkło, do rąk bierze rozpalone żelazo bez najmniejszego poparzenia. Stan taki powtarza się co roku i trwa blisko dwa miesiące. Gdy opętanie minie, ów Chińczyk jest tak osłabiony i chory, że leżeć musi długo, nim przyjdzie do siebie. W tym roku, chcąc uniknąć ponownego napadu, wyjechał z miasta i udał się do krewnych, sądząc, że tam może będzie bezpieczny, mimo to jednak opętanie chwyciło go, jak zawsze, w zwyczajnym terminie. Powrócił do miasta, przebywszy drogę w trzech godzinach, którą zwykle odbywał w trzech dniach. Właśnie w tym czasie spłonęła Chińczykom „poussa“ (rodzaj bałwana), zapytali więc opętanego, czy nie wie kto to uczynił, ten wskazał na jednego Chińczyka Filipa, chrześcijanina, natychmiast więc z opętanym pospieszyli do domu owego człowieka, chcąc prawdopodobnie zemścić się na nim okrutnie. Gdy stanęli jednak przed jego mieszkaniem, opętany wołać począł, że nie widzi ani domu, ani drzwi, tylko mur wysoki. Chińczycy słysząc to, uciekli w popłochu, twier-

dząc, że to Bóg chrześcijan obronił Filipa, nie pozwalając opętanemu ujrzeć jego domostwa.

Podobno biedny ten Chińczyk, jak wyzdrowieje, chce nawrócić się na wiarę chrześcijańską, gdyż słyszał, że po Chrście św. szatan nie ma już mocy nad człowiekiem.

Posyłam W. Ojcu fotografie ze święceń

Gdy przybędę na nowe miejsce przeznaczenia, napiszę znowu, a na teraz polecam się modlitwom Ojca Wielebnego i łaskawych czytelników Misyj katolickich.

Śługa w Chrystusie

Ks. Wawrzyniec Strzelczyk
ze Zgromadzenia Księży Misyjny.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

Ks. Pawłowski Urzejowice 3 k. 80 h., p. A. Lemiech Urzejowice 5 k., ks. Józef Cewe Suczawa 5 k., Zarząd dóbr Bryńce Zagórne 2 k., ks. Wł. Frydel Komarno 10 k., ks. Iwanicki Woikowa 10 k., ks. Wacław Zakrzewski Toki 10 k., p. Tomasz Gibało Zakopane 2 k., SS. Karmelitanki bosc 10 k., N. N. Zaluże 5 k., ks. Piaskiewicz Stanisławów 10 k., Konwent OO. Dominikanów Borek Stary 20 k., N. N. Horodyszcze 5 k., p. Wł. Haydukiewicz Radymno 10 k., ks. Ignacy Kędra Żmigród nowy 6 k. 50 h., p. Skiba Lwów 75 h., p. Teresa Dziamas Mezerwienne 5 k., p. L. Konratowicz Lwów 10 k., p. S. Skrzyński Nozdrzec 10 k., p. Dubieńska Zassów 5 k., p. Jan Babik Maszkowice 2 k., Zakład św. Rodziny w Krakowie 15 k., ks. W. Rogoziewicz Uszew 10 k., p. Jakób Półtorak Mirocin 2 k., p. Józef i Katarzyna Zajac Hałuszowa 2 k., Internat księży Zmarłychwstańców we Lwowie 3 k., p. Marya Macoszek Klasztor 5 k., p. Antoni Bąkowski Kraków 10 k., p. Jakób Wąsacz Nowosielec 2 k., ks. Jakób Gumulka Michalce 10 k., ks. Antoni Sękowski Bachórz 10 k., p. Tytus Zajaczkowski Koszlaki 5 k., p. Antoni Zmora Gorlice 2 k., p. Andrzej Łabuda Rzepiennik Strzyżewski 3 k., Zwierzchność Gminy Dąbrówka 3 k., p. Helena Serwacka Lwów 5 k., p. Jan Łabos i syn Drohobycz 5 k., ks. Boryslawski Markowa 5 k., ks. Wincenty Pixa Kraków 10 k., ks. J. Bryja Gwoździec 10 k., N. N. Krosno 10 k., p. Antoni Wojtaszek Mirocin 14 k. ze składek, od siebie 6 k., p. Alojzy Hübner Lwów 5 k., Kasa Wydziału Rady pow. w Skalacie 25 k.,

ks. Charłampowicz Zawidowice 5 k., p. M. Obertyńska Stronibaby 5 k., p. M. Cichocki Łonna 2 k., p. Sabina Bylina Lwów 10 k., p. W. Chmura Radomyśl 2 k., p. Józef Adameczyk Łękawica 2 k., ks. Ludwik Łabuda Śpie 20 k., klasztor OO. Reformatorów w Zakliczynie 10 k., ks. J. Gryziecki Wola Zarezyka 20 k., p. Jan Splawński Jawornik Polski 2 k., p. F. Bogusz Jadowniki 4 k., ks. Trojnar Wiązownica 5 k., ks. Józef Macak Krzyszkowice 10 k., ks. P. Szczygieł Jakóbkowice 10 k., p. Anna Gamska Jezierzany 10 k., Kasa Wydziału pow. w Tarnobrzegu 49 k. 80 h., ks. Słosarczyk Krzeszowice 20 k., p. Fr. Dziewoński Świątyni górne 10 k., p. Anna Kosiel Krosno 5 k., ks. J. Trzopiński Kochawina 5 k., p. Jan i Magdalena Łas Staszówka 3 k., p. Katarzyna W. Turza 1 k., p. Marya Piecuch Turza 50 h., p. Anna Roman Staszówka 40 h., p. Aniela Sopala Turza 20 h., p. K. Szuster Rzeszów 3 k., p. Godula Kalwaryja Zebrzydowska 3 k., ks. M. Czerwiński Nowebystre 4 k., p. Jan Kwasucki Czortków 2 k., p. Marceł Popiel Meducha 2 k., p. J. Bienkowski Grodkowice 2 k., Obszar dworski Rozalówka 2 k., ks. Andrzej Wojcieszek Łęki górne 3 k., p. Bolesław Lewicki Lwów 4 k. 54 h., Urząd gminny Szczakowa 5 k., ks. S. Jenkner Wysoka 14 k. 82 h., państwo Baranowscy Jasło 5 k., ks. Roman Penc Raniżów 5 k., p. Eugenia Bogdalska Koropuż 4 k., p. W. Michalik Dukla 1 k., p. K. Brzeziński Przemysł 1 k., p. Gizela Czajkowska Jordanów 1 k., ks. A. Prorok Ostrów (koło Sokala) 5 k., p. Markowska Lubeza Szczepanowska 3 k., ks. Jan Kwarciański Konina 2 k., p. Fr. Pomazański Rzeszów 2 k., Zwierzchność Gminy w Muminie 5 k., p. Piotr Fic Wadowice 5 k., p. Adam Strusiński Tarnów 10 k., ks. Sielecki Żużel 5 k., p. Z. Stoiński Dukla 2 k., p. Wł. Bojarski Przemysł 2 k., p. J. Witrylak Lwów 3 k., ks. P. Wincenty Miś Stanisławów 5 k., ks. Bożentowicz Sokół pod Bóbrką 5 k., p. S. Stroński Sianki 20 k., p. B. Chodacek Nowy Sącz 3 k., p. Józef Hyziak Stanisławów 3 k., p. Błażej Kramarz Iwonec 2 k., ks. St. Sokołowski Kołomyja 2 k.

Z pod zaboru pruskiego: p. Józef Biała i Józef Gondro Chorzów 4 k. 69 h., p. Józef Kalus Chorzów 6 k. 45 h., panna Ludenia Gr. Döbern 123 k. 65 h.

Z Królestwa Polskiego: P. A. Paszkiewicz Wilno 10 k. 14 h.

NA BUDOWĘ ZAKŁADU

dla dziewcząt opuszczonych ofiary złożyli:

p. Józef Witrylak Lwów 10 k., p. Emilia Siedlecka Korzów 4 k., p. Genowefa Turnauowa Urzejowice 30 k., ks. Stanisław Walczyński Tarnów 20 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

OPUŚCIŁY PRASĘ:

KSIĄDZ BRONISŁAW MARKIEWICZ.

ĆWICZENIA DUCHOWNE

Stronic — XIX — 257 — 8^o

Cena 2 koron 50 halery.

PRZEWODNIK dla WYCHOWAWCÓW MŁODZIEŻY OPUSZCZONEJ oraz WSKAZÓWKI do ROZWIĄZANIA KWESTYI SOCYALNEJ.

TOM I. I II.

MIEJSCE PIASTOWE, NAKŁADEM TOWARZYSTWA „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA”. — CENA Tomu I. 3 kor., Tomu II. — 4 kor.

KRÓLOWA KORONY POLSKIEJ — KALENDARZ NA ROK 1913.

Wydany w Przemyślu (w drukarni Styfiego).

NAKŁADEM SODALICYI PAŃ W STAREJWSI

opatrzone osobnem błogosławieństwem *Jego Excelencji Ks. Biskupa Józefa Pelczara.*

Treścią swą i formą, jak w latach poprzednich stała na czele literatury kalendarzowej, tak ważnej dla szerokich kół społeczeństwa.

Kalendarz jest dotąd często jedyną książką, na jaką zdobyć się może rodzina włościańska lub robotnicza; tem ważniejszą też jest jakość strawy duchowej, jaką przez rok cały żywić się ona będzie. **Królowa Korony Polskiej** obok części kalendarzowej, nader praktycznie ułożonych wiadomości pocztowych, telegraficznych, monetarnych, spisów jarmarków, metereologii i t. d. jednym słowem, całej encyklopedy kalendarzowej, zawiera mnóstwo artykułów gospodarczych, rolniczych, leczniczych, o wychowaniu dzieci, żywoty świętych, powiastki treści społecznej i historycznej, przeplatane krótkimi wierszykami lub tak zwanymi kącikami humorystycznymi. Mnóstwo udanych ilustracji ożywia kalendarz, tworzący udaty i gruby tom, którego zadaniem jest stać się dla rodziny niejedyną stałym a zdrowym towarzyszem przez cały rok. Niska cena 60 halery niewątpliwie sprawi, że znajdzie się ten kalendarz w ręku każdej niezamożnej rodziny katolickiej.

Adresować należy:

SODALICYA MARYAŃSKA Starawieś p. Brzozów.

Czcionkami Drukarni Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem
Zarządca Drukarni i odpowiedzialny za redakcyę Stanisław Trojan.